Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.



Wychodzą w każdą sobotę
w Krakowie, Warszawie, Lwowie,
Wilnie, Poznaniu, Łodzi

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
KRAKÓW, KAZIMIERZA WIELKIEGO 95
Telefon Nr. 479.
Konto P. K. O. Warszawa Nr. 140.260. Konto P. O. K. Kraków Nr. 400.519.
Konto w Banku Związku Spółek Zarobkowych Oddział Kraków

Prenumerata w Polsce:

miesięczna	2 zł. 75 gr.,
kwartalna	7 zł. 50 gr.,
półroczna	15 zł. — gr.,
roczna	28 zł. — gr.,

Numer pojedyńczy 75 gr.
W Ameryce: półroczna 4 dolary, roczna 8 dolarów.

CENY OGŁOSZEŃ: Część redakcyjna.

Cała kolumna opisowa redakcyjna	380	zł.
1/2 "	200	"
1/4 "	90	"
1/8 "	60	"
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	50	gr.

Część inseratowa.

Cała kolumna	280	zł.
1/2 "	150	"
1/4 "	80	"
1/8 "	40	"
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	30	gr.

Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

Naczelny redaktor przyjmuje codziennie od godziny 10 do 12 przedpołudniem. — Rękopisy i fotografje redakcja zwraca tylko na żądanie. — Prawa reprodukcji zastrzeżone

Nr. 16. — Rok XXII. Kraków, 18 kwietnia 1925. Cena egz. 75 gr.

Śpij żołnierzu w ciemnym grobie...







Potężna manifestacja żałobna Krakowa w dniu pogrzebu ś. p. generała Zygmunta Zielińskiego.







Pogrzeb generała broni ś. p. Zygmunta Zielińskiego zamienił się w potężną manifestację żałobną. 1) Delegacja z wieńcem od marszałka Piłsudskiego. 2) Asysta gen. Hallera niosąca ordery i krzyże, które zdobiły pierś Zmarłego. 3) U wrót cmentarza.

†

Generał broni Zygmunt Zieliński.

W Wielką Sobotę, w przeddzień święta Zmartwychwstania, nieubłagana śmierć wyrwała z pośród żyjących jednego z najbardziej zasłużonych i cenionych wodzów naszej armji generała broni Zygmunta Zielińskiego, byłego dowódcę „żelaznej (II) brygady Legjonów".

Imię generała Zygmunta Zielińskiego zapisane jest złotemi głoskami w historji bohaterskich walk o niepodległość Ojczyzny. Rok 1914, owa chwila wymodlona przez wieszczów, błagających o „wojnę ludów" zastała śp. Zielińskiego na czele II brygady Legjonów, którą powiódł w bój o niepodległą Ojczyznę, od zwycięstwa do zwycięstwa. Od Husztu poprzez Mołotków, Rafałową, Oekermező, Śniatyn, Kołomyję, puste wydmy besarabskie — jeden to długi trud, jedno pasmo chwały, które okryło imię śp. gen. Zygmunta Zielińskiego i jego „żelazną" brygadę nieśmiertelną sławą.

Był to niezwykły wychowawca i instruktor, który z 12 tysięcy umundurowanych cywilów w przeciągu krótkiego czasu stworzył 12 tysięcy grenadjerów, którym nakazał „na karabinach dźwigać Polskę do życia". Marszruta śp. generała Zielińskiego brzmiała: „Przez czyn orężny — do Wolnej Polski!"

Podczas najazdu bolszewickiego dowodził III armją i wiódł ją do zwycięstwa. Łączyły go najserdeczniejsze stosunki z marszałkiem Józefem Piłsudskim, który cenił w śp. gen. Zielińskim wielkiego wodza i człowieka o kryształowym charakterze.

Odrodzona Polska obdarzyła wodza żelaznej brygady najwyższemi dostojeństwami i odznaczeniami. Zmarły był odznaczony: Krzyżem Virtuti Militari II i V kl., orderem Orła Białego, 4 Krzyżami Walecznych, Legją francuską i Krzyżem Komandorskim armji francuskiej.

Śp. generał Zieliński był synem obywatela ziemskiego w Limanowej, powstańca z r. 1863



Generał broni Zygmunt Zieliński, były dowódca „żelaznej" (2.) brygady zmarł w Krakowie w Wielką Sobotę nad ranem.

i urodził się w Rzeszotarach w Małopolsce. Przed dwoma laty przeszedł w stan spoczynku i w ciszy domowej pędził życie, udzielając się tylko Zw. b. legjonistów, których wszelkie zebrania i uroczystości stale zaszczycał.

Pogrzeb ś. p. Zielińskiego w Krakowie przemienił się w potężną manifestację żałobną całej ludności. Imieniem Prezydenta Rzeczypospolitej przybył na uroczystość pogrzebową gen. Józef Haller, zaś prezydenta ministrów i radę ministrów reprezentował wojewoda Kowalikowski. W kościele św. Piotra żałobną mszę św. odprawił kapelan ks. Jaroński. Po egzekwiach oficerowie legjonowi, pozostający w czynnej służbie, złożyli trumnę na lawecie armatniej przy dźwiękach marsza żałobnego Chopina.

Wśród bicia kościelnych dzwonów ruszył żałobny kondukt ulicami Grodzką, Rynkiem, Sławkowską i Basztową ku cmentarzowi rakowickiemu. Przed trumną niesiono długi korowód wieńców. U wrót cmentarza trumnę wzięli na ramiona rezerwowi oficerowie, byli legjoniści i nieśli ją aż do kaplicy, poczem trumnę ponieśli w myśl życzenia Zmarłego żołnierze. Nad mogiłą, znajdującą się obok grobu Rokitniańczyków złożył wieńce w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej, ministra spraw wojsk. i imieniem własnem gen. broni Józef Haller, zaś w imieniu marszałka Piłsudskiego i kapituły orderu „Virtuti Militari" gen. Romer.

Po przemówieniach z piersi setek żołnierzy zabrzmiała pieśń: „Śpij kolego w ciemnym grobie, niech się Polska przyśni tobie" Przy dźwiękach hymnu narodowego trumnę złożono do grobu.

Ilustracje nasze przedstawiają przebieg potężnej manifestacji żałobnej.

Emaus w Krakowie.

W drugim dniu Wielkiej nocy ludność krakowska odwiedza gromadnie Zwierzyniec (Emaus), gdzie niegdyś była świątynia Swantewida, a obecnie wznosi się kościół Salwatora, co znaczy Zwycięzcy.

Od wczesnego ranka tłumy publiczności zalegają w tym dniu wzgórze Salwatora, na którem przekupnie starym zwyczajem rozbili swe kramy z cackami i świecidełkami odpustowemi. Zabawa trwa do późnego wieczora.

W ostatni dzień świąt obchodzi Kraków ponadto uroczystość ku czci swego bohatera miasta jego założyciela Kraka. Dawniej uroczystość ta polegała na rzucaniu bułek, pierników i chleba, a przedewszystkiem na rzucaniu kolorowych jaj. Zwyczaj ten dziś już prawie zaginął.

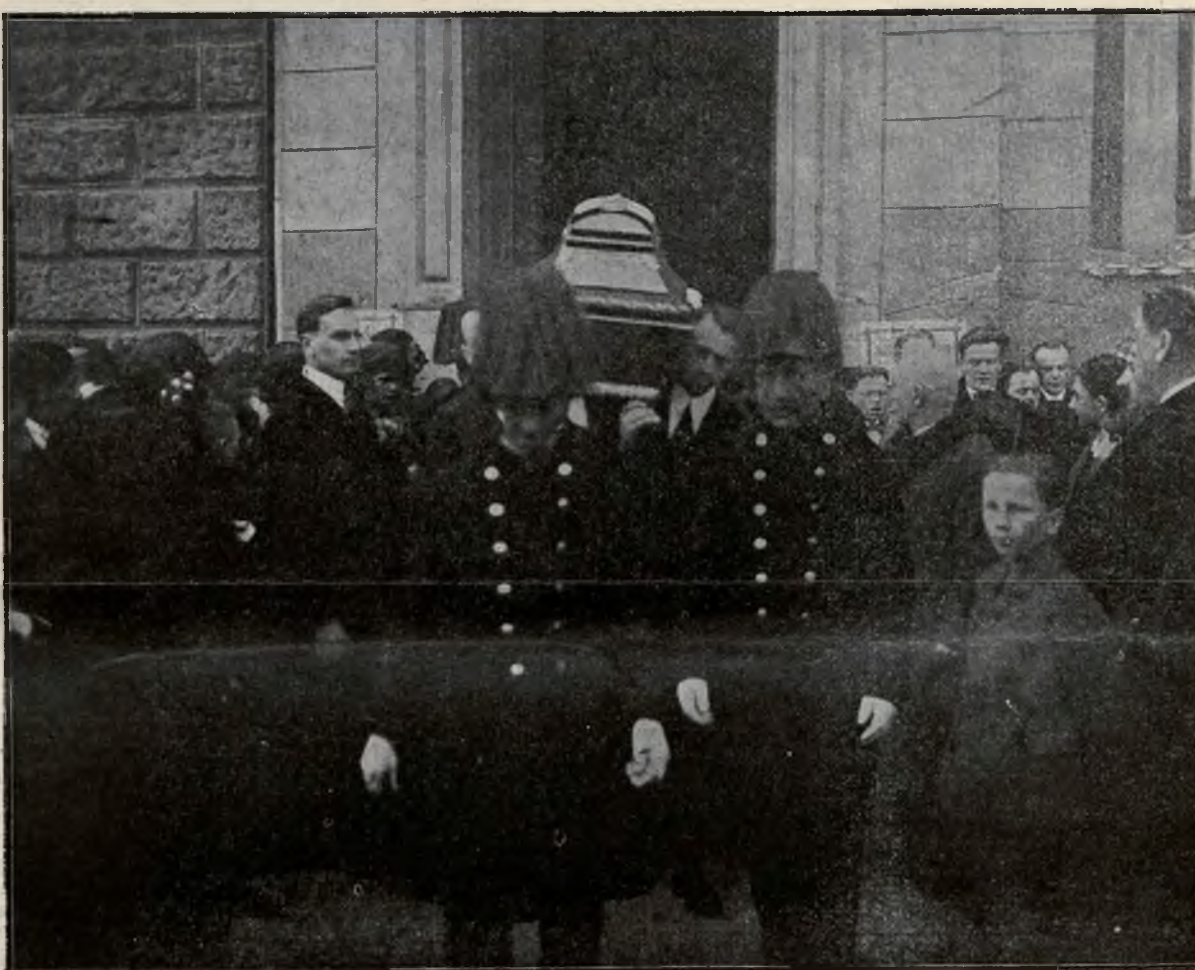
Ilustracja nasza przedstawia fragment wzgórza Salwatora z tradycyjnemi straganami.



Emaus w Krakowie: Fragment z Salwatoru, przedstawiający tradycyjne stragany, w których sprzedawane są „miotełki", trąbki i wszelakiego rodzaju „śmigusy"

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

„LOT POLSKI" Nr. 19. Kwietniowy numer Lotu Polskiego zawiera wiele ciekawych artykułów zarówno dla fachowców jak i laików. Rozpoczyna go artykuł „Spadochrony lotnicze" pióra kpt. Świąteckiego wyjaśniający w bardzo przejrzysty sposób rodzaje i użycie tego pożytecznego przyrządu, będącego często „ostatnią deską ratunku" dla lotnika. Z kolei spotykamy opis akrobacji lotniczej, zwanej loopingiem, przedstawiający sposób jej wykonania. „List angielski" i List czechosłowacki" bardzo obszernie komentują politykę lotniczą tych dwóch państw, popierając wszystko szeregiem cyfr. Dalej czytamy opis szkolnictwa lotniczego w Niemczech, z którego łatwo możemy się przekonać jak starannie przygotowują tam pilotów. Dział „Technika" zawiera chrakterystykę silnika lotniczego, nowej konstrukcji „Lorrain Dietrich" 450 K. M. pióra inż. E. Kalstera. Dział „Lotnictwo wojskowe" daje artykuł inż. Mazurkiewicza „Strzelanie w walce powietrznej", przedstawiający trudności i komplikacje pojedynków lotniczych. Kronika międzynarodowa, tabela rekordów i Biuletyn Ligi Obrony Powietrznej Państwa dopełniają całości.



Zgon dyrektora Akademji handlowej ś. p. Józefa Kannenberga: Uczniowie Akademji handlowej wynoszą na ramionach trumnę ze zwłokami ś. p. Józefa Kannenberga z domu żałoby.

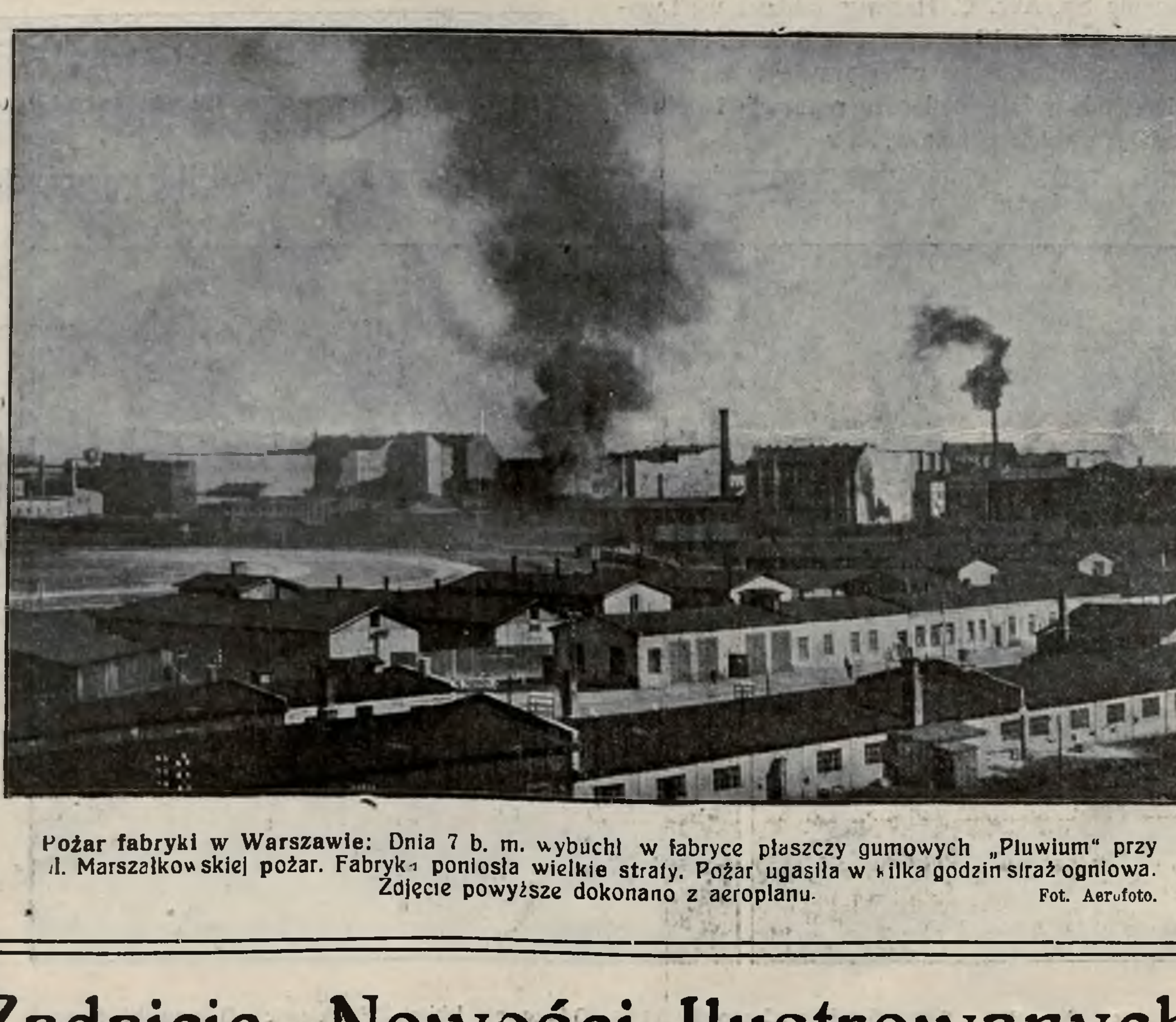


Ś. p. Józef Kannenberg, dyrektor Akademji handlowej, zasłużony pedagog i organizator wyższego szkolnictwa handlowego w Polsce zmarł w Krakowie w środę dnia 8. b. m.





Pogrzeb śp. rektora Dr Zimmermanna odbył się w Krakowie z niezwykłą pompą i przy bardzo licznym udziale przedstawicieli uniwersytetu, władz i publiczności.



Pożar fabryki w Warszawie: Dnia 7 b. m. wybuchł w fabryce płaszczy gumowych „Pluwium" przy ul. Marszałkowskiej pożar. Fabryka poniosła wielkie straty. Pożar ugasiła w kilka godzin straż ogniowa. Zdjęcie powyższe dokonano z aeroplanu. Fot. Aerofoto.

†

Józef Kannenberg

W dniu pogrzebu ks. rektora Zimmermanna zmarł nagle w Krakowie znany pedagog i długoletni dyrektor krakowskiej Akademji Handlowej prof. Józef Kannenberg.

W zmarłym społeczeństwo polskie traci jednego z najwybitniejszych pedagogów, obdarzonego nietylko rozległą wiedzą, szerokiemi znajomościami dydaktycznemi ale i bystrym zmysłem organizacyjnym, który ujawnił się w całej pełni w czasie 20-letniego kierownictwa Akademją Handlową. Dzięki niestrudzonej energji i zabiegom Zmarłego, zakład ten stanął na wysokości zadania, wydając całe kadry młodzieży znakomicie zawodowo wykształconej, która objęła w dużej mierze odpowiedzialne i wysokie stanowiska w świecie gospodarczym.

Śp. dyr. Kannenberg, stojąc na czele Kuratorjum Akademji był jednym z najgorętszych rzeczników utworzenia w Krakowie uniwersytetu handlowego. Od r. 1919 przygotowywał programy naukowe nowej Wszechnicy, wkładając do akcji organizacyjnej całą swoją duszę. Nieprzychylne pierwotnie stanowisko władz warszawskich wpłynęło przygnębiająco na śp. dyr. Kannenberga; zdwoił swoją energję, gdy w ostatnich miesiącach Ministerstwo oświaty objawiło swą zgodę na otwarcie w Krakowie Wszechnicy handlowej. Niestety, chwili tej nie doczekał.

Cześć Jego pamięci!

W pogrzebie wzięły udział tłumy młodzieży, absolwenci kursów, grono profesorskie zakładu, dyrektorowie i profesorowie szkół średnich z kuratorem Owińskim itd. Władze rządowe reprezentował woj. Kowalikowski. Mów nie wygłaszano na życzenie rodziny.





Sukcesy krakowskich drużyn footballowych: 1) „Wisła“ i „Nusselsky K. S. z Pragi“, 2) Moment z zawodów „Wisła“ — „Nuselsky K. S. z Prag‧“.

Sukcesy krakowskich drużyn footbalowych

W czasie Świąt Wielkanocnych gościły w Krakowie silne drużyny zagraniczne, które w spotkaniach z drużynami krakowskiemi odniosły bądź to dotkliwe porażki, bądź też z trudem zdołały osiągnąć wynik remisowy.

„Cracovia“ zaprosiła na święta do Krakowa dwie doskonałe drużyny zagraniczne, a mianowicie „Nürnberger Fussbalclub“ z Norymbergji, oraz zawodową drużynę footbalową z Pragi „Lechie Karlin“. „Wisła“ natomiast gościła równie pierwszorzędny zespół „K. S. Nusselsky“ z Pragi. Obie drużyny krakowskie zaprezentowały się w dni świąteczne znakomicie i potrafiły utwierdzić opinję dotychczasową o krakowskim sporcie footbalowym.

Rezultaty spotkań w czasie obu dni świątecznych są następujące: W niedzielę „Cracovia“ — „Nürnberger Fussbalclub“ 9:1 (4:0) „Wisła“ — „Nusselsky K. S.“ 1:0 (0:0).

W poniedziałek: „Cracovia“ — „Lechie — Karlin“ 1:1 (0:1, „Wisła“ — „Nusselsky K. S.“ 2:2. Wobec tego, że Czesi, a przedewszystkiem „Lechie Karlin“ są profesjonalistami, należy uważać wyniki w 2 wypadkach remisowe a w jednym zwycięskie, za poważny sukces polskiego sportu footballo vego.

Ilustracje nasze przedstawiają grupowe zdjęcia „Cracovi“ i „Nürnberger F. C.“, „Wisły“ i „Nusselsky“ K. S.“ tudzież moment z zawodów „Wisła“ „Nusselsky K. S.

Czytelników i Przyjaciół „Nowości Ilustrowanych“ upraszamy o powoływanie się przy zakupach na ogłoszenia „Nowości Ilustrowanych“.

„ISKRY“, zeszyt 15, świąteczny, przedstawia się okazale tak co do swej treści, jak i zewnętrznego wyposażenia. Na treść tego zeszytu, majacego podwójną objętość, składają się częścią artykuły, związane z samą uroczystością Wielkiej Nocy, jak wiersz S. Kossuthówny Wielkanoc, obszerny szkic H. Duninówny Szkopuł szlacheckiey substancii, oraz Z obrzędów Wielkanocnych W. P. i E. Kłonieckiego Ilekroć w duszy zamarzę, częścią zaś ustępy treści ogólnej, a mianowicie Z. Findeisenówny W czterechsetną rocznicę hołdu pruskiego, prześliczny obrazek z życia dzieci górnośląskich Czwartek J. Tumińskiej, dalszy ciąg T. Radlińskiego Sto dni w trzech częściach świata, A. Urbańskiego Stary zamek nad Drwęcą, szkic z życia zwierząt J. Szczepkowskiego Wśród wrogów, dalszy ciąg T. C Bridgesa Napowietrzni żeglarze, R. Rudzińskiej Poznaj samego siebie, kontynuację K. Rosinkiewicza Złoty sen Lamikai, W. Prażmowskiej Moja kolekcja, obfite Ciekawe i nieciekawe, zawsze aktualne Nasze listy, oraz stałe działy rozrywkowe. Do numeru dołączona jest piękna autolitografja prof. A. Markowskiego.



Sukcesy krakowskich drużyn footballowych: „Cracovia“ i „Nürnberger“ S. V. z Norymbergu.



Sztafetowy bieg na przełaj „Cracovii“: Ostatnia zmiana chorągiewki. Fot. T. Münnich.





Sztafetowy bieg na przełaj „Cracovii“: 4600 m (1200 x 800 x 1000 x 800 x 600) I Sztafeta „Cracovii“ 11·48. Od lewej: Irblich, Florkiewicz, Dąbrowski, trener Eimann, Łubaczewski, Pobóg. 2) Irblich (Cracovia“) przerywa taśmę.

Z TAMTEJ STRONY TATR.











1. Kaplica w Szmeksie. 2. Zachód słońca w Tatrach. 3. Hotel „Praha" w Tatrzańskiej Łomnicy. 4. „Młynarz" w dolinie „Białej Wody". 5. Łomnica, widziana z Tatrzańskiej Łomnicy.

Z tamtej strony Tatr.

Piękny i żyzny kraj podtatrzański, należący do korony węgierskiej, przypadł w udziale Republice czeskiej. – Historja tych ziem, bujnych, zalanych cieplejszem słońcem niż nasze Podhale, niejednem wspomnieniem, niejednym węzłem związana jest z Polską. Spisz, Orawa, oraz południowa Słowaczyzna wchłaniały chciwie promienie kultury polskiej, nawet gdy przestały być częścią naszego państwa. Dziś wędrując po tych cudnych zakątkach, staje w zadumie polski turysta przed niejednym pomnikiem, który żywo przywiedzie na pamięć wspaniałą przeszłość.

Olbrzymi masyw Tatr, pozbawionych z tej strony łagodnej podstawy regli, wystrzela imponująco z kwiecistych, słonecznych łąk i ciemnozielonej delji lasów. Największe olbrzymy górskie, jak Gerlach, Łomnica, Lodowy, błyszczące śniegami, z czołami skrytemi w chmurach skupiły się tu, na kraju równiny szumiącej złotem zbóż i patrzą z wysoka na gęsto usiane miasteczka.

Żal nas ogarnia, że tak piękny kawał kraju, należący się nam według wszelkich praw, odpadł od Polski. Żal ten jednak łagodzi choć trochę fakt uznania przez Czechy Tatr, jako wspólnego parku narodowego i brak wszelkich szykan ze strony władz czeskich.

Tatrzańskie letniska południowe łączy ze sobą piękna droga, znana już w 1590 roku jako „zbójnicki chodnik" dziś wygodny gościniec 35 km długi łączący jaskinie Bielskie ze „Szczyrbskiem jeziorem", Łączy ona ze sobą wszystkie znaczniejsze uzdrowiska węgierskie oraz ujście głównych dolin. Nadto część tego szlaku od Tatrzańskiej Łomnicy po Szmeks z odnogą do Poprad Velka posiada linję koleji elektrycznej pozwalającą bez trudu przerzucać się do odległych miejscowości.

Gdy się patrzy w Łomnicy Tatrzańskiej, z tarasu wykwitnego hotelu „Praha" na różnobarwność klombów kwiatowych, pysznie kontrastujących z ciemnym tłem boru tatrzańskiego i poszarpaną linją gór, żal ogarnia, że nie mamy u nas letnisk, stojących na tym poziomie.

Pod względem komfortu i wspaniałych urządzeń prym wodzi *Łomnica Tatrzańska*, założona przez rząd węgierski. Rząd, mający tu znaczne obszary leśne, przeznaczył najpiękniejszą część na uzdrowiska, zdrenowano teren, wycięto las, pobudowano liczne wille. Obecnie Łomnicę, najpiękniejsze i najbardziej europejskie letnisko tatrzańskie objął w posiadanie rząd czeski.

Ilustracje nasze przedstawiają kilka fragmentów pięknej przyrody kraju podtatrzańskiego, zachód słońca w Tatrach i zdjęcia z czeskich uzdrowisk.

Poświęcenie dzwonów w Sarnach
na Wołyniu.

W Sarnach na Wołyniu odbyło się w dniu 15 marca b. r. uroczyste poświęcenie dzwonów do tamtejszego kościoła parafjalnego. Jeden duży dzwon został zakupiony z dochodów ze zbiórki ulicznej, z przedstawienia urządzonego przez uczni gimnazjum miejscowego, staraniem ks. prefekta Pasławskiego oraz z urządzonej Wystawy.

Sygnaturka ofiarowaną została przez pp. Benet.

Ilustracja nasza przedstawia uroczystość poświęcenia dzwonów, w której wzięły udział nader liczne rzesze miejscowego obywatelstwa.



Poświęcenie dzwonów w Sarnach: Onegdaj odbyło się w Sarnach na Wołyniu poświęcenie dzwonów do tamtejszego kościoła parafjalnego.

Polonia w Paryżu.

Polscy artyści w Paryżu. — Dwa polskie bale urządzone przez Związek art. polsk. — Koniec karnawału. — Artysta-rzeźbiarz Franciszek Black. — Recital muzyki polskiej w Wersalu urządzony przez Tow. „Amis de la Pologne“.



Polonia w Paryżu: Z dorobku artystycznego artysty rzeźbiarza Franciszka Blacka: „Ewa“.

Paryż jest obecnie w większej jeszcze mierze niż przed wojną miastem „etrangerów“, kosmopolitycznym nowoczesnym Babilonem. Obecnie przeważają wśród przybyszów mocno Słowianie i to w pierwszym rzędzie Rosjanie. Lecz i polska kolonja w Paryżu jest w tym roku o wiele liczniejsza, niż była za lat poprzednich; dużo mianowicie obecnie przyjezdnych na okresy czasu dłuższe lub krótsze, którzy chcieliby tu przeczekać okres stagnacji ekonomicznej w kraju. Są też i tacy, którzy świeżo przybyli, pragną się tu osiedlić na lata lub może na stałe. Największą zaś jest obecnie w Paryżu artystów polskich, którzy bądź to chcą owoce swej długoletniej pracy pokazać światu w tej światowej stolicy sztuki i kultury, bądź też czerpać z krynic pełnych otwartych, które tu tak hojnie zebrała historja, podniet do dalszej pracy, bądź też uczyć się techniki i rozwijać się pod kierunkiem licznych profesorów w dostępnych i wyposażonych w najlepsze udogodnienia szkołach.

Artyści polscy, by przeciwstawić się w zwartej grupie olbrzymiej konkurencji (jako, że malarzy samych jest podobno 23 tysiące) założyli „Związek artystów polskich we Francji“, który ma na celu wzajemną pomoc koleżeńską, a także rozwijanie stosunków towarzyskich, tak wśród samych artystów, jak i wśród całej kolonji osiadłej na dłużej lub krócej w Paryżu. Tak więc „ewenementami“ życia Polaków w stolicy nadsekwańskiej były bale polskie urządzone właśnie przez tenże „Związek“. Jeden odbył się jeszcze w styczniu, dwa ostatnie zakończyły karnawał.

Na fotografji, którą dołączam mają sposobność czytelnicy oglądać grupę gości z publiczności arystokratycznej i artystycznej polskiej i francuskiej na tymże balu zebranej. W komitecie byli prócz protektora p. ambasadora Chłapowskiego i jego małżonki, p. Władysław Mickiewicz, p. konsul Lasocki, hr. Poniński, ks. Stanisławowa Poniatowska, hr.: Morsztynowie, Orłowscy, Rzewuscy, Tyszkiewiczowie, Szembekowie, ks. Branicka-Radziwił i wiele innych, wybitnych osobistości z arystokratycznego i artystycznego towarzystwa polskiego.

Skończył się karnawał, ale zabawy nie ustają, ponieważ w Paryżu nie zanadto przestrzega się postu, a św. Józef np. dał doskonały pretekst do zaczęcia na nowo całej serji wieczorów bali, a nawet redut.

Że jednak przy tylu sposobnościach do rozrywek pracuje się przytem poważnie, tego dowodem fotografje z rzeźb znanego i od dawna uznanego artysty naszego p. Franciszka Blacka. W Paryżu od lat pracujący i mający wielu wielbicieli swej poważnej i sumiennej pracy p. Black skarży się zawsze ze szczerym bólem, że nie może dać poznać w oryginałach swych prac w kraju; ale rzeczywiście z jednej strony olbrzymie rozmiary rzeźb, z drugiej szalone koszta transportu i ryzyko uszkodzenia dzieł odsuwają na coraz dalszy plan możliwość spełnienia życzenia artysty, by dać sposobność rodakom podziwiania tych dzieł, znanych niestety tylko obcym. Z reprodukcyj, bądź co bądź, powinny być już znane niektóre rzeźby naszego artysty, albowiem kilkakrotnie były fotografje ich umieszczane w polskich pismach, jak np. pięknej Madonny utrzymanej w stylu prymitywizującym. Rzeźba ta była wystawiona na wystawie własnej artysty, jakoteż kilkakrotnie w salonach oficjalnych, gdzie spotkała się z zupełnem uznaniem tutejszych znawców. Nie mniej znaną jest rzeźba „Ewa“, której fotografję załączam, a która wystawiona była w salonie wiosennym „Związku artystów francuskich“. — W przeciwieństwie do Madonny jest rzecz ta traktowana realistycznie, z nadzwyczajnem oddaniem expresji wyrazu w twarzy i ruchu i w silnem a harmonijnem ujęciu całej bryły.



Polonia w Paryżu: Pianistka p. Marja Mirska koncertowała z dużem powodzeniem w Paryżu.

W innym zakresie propagatorką sztuki polskiej jest pani Marja Mirska znana u nas i za granicą pianistka. Artystka nasza koncertowała w Paryżu z dużem powodzeniem w salach Cameleonu, u Toncha i do Radjo na wieży Eifel. W koncercie do Radjo brali udział też jako prelegent znany literat i redaktor Maurice Privat, a jako wytrawny deklamator poeta francuski André Delacour, odznaczony przed dwoma laty nagrodą narodową za poezję. Marja Mirska koncertowała ostatnio w Wersalu w sali merostwa, gdzie towarzystwo „Amis de la Pologne“ urządziło recital muzyki polskiej. Koncert poprzedziła prelekcja kapitana Pouzergue, francuza noszącego od kilku lat mundur wojska polskiego. Kapitan Pouzergue przebył cztery lata w Polsce jako instruktor w wojsku polskiem specjalista dla szermierki. Poznawszy Polskę i Polaków odnosi się z prawdziwym entuzjazmem do wszystkiego co polskie, a zwłaszcza rozumie doskonale znaczenie, jako straży pokoju na wschodzie. Właśnie ten ten temat wygłosił prelegent swój odczyt w sali merostwa w Wersalu. Do prelekcji tej dołączył też krótką przemowę w tym samym duchu generał Eon, prezes Tow. „Amis de la Pologne“, szczery i serdeczny przyjaciel Polski. Potem nastąpił koncert naszej pianistki Marji Mirskiej Mistrzowskiem odegraniem Ballady Szopena, jako pierwszego punkty programu zdobyła sobie artystka nasza odrazu entuzjastyczne uznanie u licznie zgromadzonej publiczności.



Polonia w Paryżu: Z dorobku artystycznego artysty rzeźbiarza Franciszka Blacka: „Popiersie portretowe.

Z naszej strony dodać należy, że prócz uznania winniśmy też artystce wdzięczność za propagowanie w tak dobrym stylu muzyki i kultury polskiej zagranicą, a zwłaszcza w tak przyjaznej nam, ale niestety mało znającej nasze zalety Francji.

Paryż, kwiecień 1925. *Marja Bianka.*

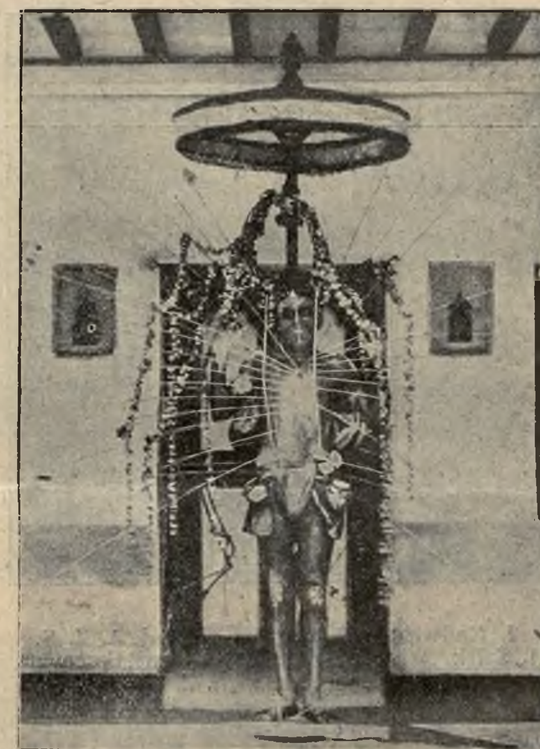


Polonia w Paryżu: Grupa gości z publiczności arystokratycznej i artystycznej polskiej i francuskiej na balu „Związku artystów polskich we Francji“. W pośrodku grupy nasz ambasador w Paryżu p. A. Chłapowski.

Rozmaitości z całego świata



Strajk generalny francuskich studentów: Z powodu powołania na katedrę prawa międzynarodowego uniwersytetu w Sorbonie „lewicowego“ profesora Scelle wybuchł strajk prawicowych studentów franc. Ilustracja przedstawia demonstrację strajkujących studentów na placu Panteonu.



Potęga religijnego fanatyzmu. Naczelnik szczepu Tanjor w Indjach pod wpływem religijnej ekstazy przebił swoje ciało 75 strzałami i zamierza przetrwać w pozycji uwidocznionej na ilustracji przez jeden miesiąc.

Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych, jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawych wypadków, aktualnych uroczystości i t. p. — mogących zainteresować ogół Czytelników, — celem reprodukowania ich w naszem Piśmie.

Na każdem zdjęciu na odwrotnej stronie należy umieścić:

1) **notatkę, zawierająca treściwie zebrane szczegóły,**

2) **nazwisko i dokładny adres nadsyłającego.**

Zdjęcia honorujemy wedle przyjętych ogólnie norm.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcya „Nowości Ilustrowanych“, Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.*



Straszne skutki cyklonu w Ameryce. Jak wiadomo Amerykę nawiedził niedawno straszny cyklon, który poczynił olbrzymie spustoszenia, zamieniając całe miejscowości w perzynę. Ilustracja nasza przedstawia obraz spustoszenia w miejscowości Princeton w stanie Indiana.



Troska o dziecko w Anglii: W Londynie znajduje się specjalny szpital dla dzieci. W szpitalu tym nietylko leczy się chore dzieci, lecz również udziela matkom dzieci zdrowych lekcji hygieny. Na ilustracji powyższej widzimy maleństwa otrzymujące ranną kąpiel.



Sztuczna wylęgarnia kurcząt: Na farmie p. Harrison Bell we Welnym znajduje się między innemi sztuczna wylęgarnia kurcząt, obliczona na 6.000 jaj. Na farmie tej młode Amerykanki biorą lekcje wzorowej gospodarki.

Ze świata sportowego.



I. Nadwiślański bieg na przełaj A. Z. S. 1. Sałek „Wisła", 2. Dąbrowski „Cracovia". 3. Długoszewski „A. Z. S.". Fot. T. Münnich.



I. Nadwiślański bieg na przełaj A. Z. S. 1. Sałek „Wisła" (xx), 2. Dąbrowski „Cracovia", 3 Długoszewski „A.Z.S." Kraków. Fot. T. Münnich.



Ze sportu lekkoatletycznego w Warszawie: Na pierwszych zawodach lekkoatletycznych w Warszawie w rzucie dyskiem wzięła udział między innemi p. Brandtówna.

Nadwiślański bieg na przełaj.

W niedzielę d. 5. bm. odbył się Krakowie nadwiślański bieg na przełaj A. Z. S. z następującemi wynikami klasyfikacji indywidualnej: 1) Sałek „Wisła" w czasie 9:62, 1) Dąbrowski „Cracovia" 9:56, 3) Długoszewski „AZS" 9:58, 4) Kułaczka Skoczów 10:07, 5) Kołodziej AKS Katowice 10:12, 6) Pobóg „Cracovia" 10:17, 7) Drozdowski „Cracovia" 10:22, 8) Dobrzański „Wisła" 10:31, 9) Skocz „AZS" 10:46, 10) Trinka VIII gimn. 10:50. Drużyny miejsca zajęły: I. „Cracovia", II. „Wisła", III. AZS. — RKS. „Legja" reprezentowało dwu zawodników w osobach Łuszczewski i Kasparek, którzy zajęli miejsca 13 w czasie 11:12, oraz 16 w czasie 11:34. Startowało 39 zawodników.



Ze sportu lekkoatletycznego w Warszawie. Zawody lekkoatletyczne „Warszawianki": Mistrz Polski w biegu na 100 metrów Szenajch w skoku w dal.





Z życia sportowego stolicy: 1) Dwie mistrzowskie drużyny piłkarskie warszawska „Polonia" i poznańska „Warta". 2) Na odbytych onegdaj wewnętrznych zawodach lekkoatletycznych „Warszawianki" znany jej lekkoatleta Foryś ustanowił nowy rekord Polski na dystansie 1000 metrów.




Zawody szermiercze: Onegdaj odbyły się w szkole gospodarstwa wiejskiego w Warszawie zawody szermiercze. 1) Walka pary Krzemieniewski - Ulbrych, 2) Grupa sędziów i zawodników.



Podróż naokoło świata p. Bruno Lechowskiego. Onegdaj przybył do Krakowa p. Bruno Lechowski, który w Warszawie zrobił zakład, iż bez pieniędzy objedzie cały świat. P. Lechowski rozbił swój namiot koło kościółka św. Wojciecha.



Nominacje w Min. kolei żelaznych: Dr. A. Gałecki mianowany został kierownikiem departamentu administracyjnego.

Podróż naokoło świata

p. Bruno Lechowskiego.

Onegdaj przybył do Krakowa p. Bruno Lechowski, który w Warszawie zrobił zakład, iż bez pieniędzy objedzie cały świat, utrzymując się podczas swej podróży z pracy pendzla. — Pan Lechowski namiot swój rozbił koło kościółka św. Wojciecha.

Namiot p. Lechowskiego jest oblężony przez publiczność, która ciągle przewija się przezeń, oglądając obrazy, obrazki i szkice p. Lechowskiego, wystawione przez artystę wewnątrz namiotu na sprzedaż. Znajduje się wielu chętnie kupujących.

Ciekawym dziennikarzom krakowskim p. Lechowski udzielił następujących informacji:

„Wyruszyłem — opowiada artysta malarz — z Warszawy w dniu 31 grudnia ubiegłego roku, na skutek uczynionego zakładu o 300.000 złotych. Warunkami zakładu jest objechanie świata przy używaniu wyłącznie polskiego języka i utrzymywaniu się z własnej pracy, Warunki zakładu nie przewidują czasu, w jakim ma on być dopełniony. Przypuszczam, iż dopełnię go w 3 latach.

Dotychczas zwiedziłem Częstochowę, Łódź, Kalisz, Poznań, Gniezno i Ostrów. Z Krakowa wyruszę do Pragi, skąd mam zamiar udać się do Wiednia i Paryża. Warunki zakładu przewidują, iż mam odwiedzić wszystkie stolice Europy, z poza Europy zaś miejscowości w innych częściach świata, które są w warunkach zakładu ściśle oznaczone. I tak w Afryce muszę być na wyspach Kanaryjskich, w zatoce Kości Słoniowej, Oranji i Zanzibarze, skąd przez Arabję mam się udać do Persji.

Ze strony władz doznawałem dotąd życzliwego poparcia.. Mam paszport, wystawiony do wszystkich krajów Europy, Azji, Afryki, Ameryki i Australji — tam i napowrót. Iest to, zdaje się, pierwszy tego rodzaju paszport, wydany w Polsce".

Ilustracje nasze przedstawiają namiot i podobiznę śmiałego podróżnika.

Przykład godny naśladowania.

Z Kościerzyny piszą nam:

Za inicjatywą p. dyrektora seminarjum Tomasza Targowskiego, który zachęcił grono nauczycielskie do składania miesięcznych datków powstała w tutejszym seminarjum orkiestra. Zakupiono instrumenty początkowo używane, stopniowo coraz lepsze a w ostatnim czasie nowe. Orkiestra liczy dziś 28 członków i jest nietylko miłą rozrywką dla uczniów i grona nauczycielskiego ale prawdziwie pożyteczną, gdyż grywa na uroczystościach narodowych, wycieczkach szkolnych i przedstawieniach uczniowskich.

Wysoki poziom orkiestry jest zasługą p. Józefa Gierszewskiego nauczyciela muzyki, który poza spełnianiem swych obowiązków, pracuje niestrudzenie pragnąc uzyskać jak najlepsze wyniki.

Ilustracja nasza przedstawia orkiestrę uczniów seminarjum w Kościerzynie.



Orkiestra Państwowego Seminarjum Naucz. w Kościerzynie liczy obecnie 28 członków. Organizacja orkiestry jest w dużej mierze zasługą dyr. sem. Tomasza Targowskiego (na prawo) i Józefa Gierszewskiego kierown. orkiestry (na lewo).

ALFRED ARDEN.

Zemsta bogini Kali.

15

6 lutego.

Z każdym dniem potęguje się we mnie tęsknota, rosnąc aż do granic fizycznego bólu. Jestem wciąż myślą tam w podziemnych czeluściach bazaru, gdzie ujrzałem rąbek wiecznej tajemnicy życia, gdzie prześniłem ten dziwny szalony sen, w którym rozkosz zmysłów stopiła się w jedno z rozkoszą poznania. Czuję się strasznie samotny... i dziwnie obcy wobec otaczającego mnie życia... Wyczerpałem przecież do głębi wszelaką wartość istnienia. Niczego więcej nie mogę się po niem spodziewać... Ta staszliwa świadomość podsuwa mi zdradliwe myśli... Mój rewolwer zamknąłem w szufladzie komody a klucz od niej rzuciłem daleko przez okno... Lękam się samego siebie... Toczę walkę z sobą... Bronię się resztkami samoistnej woli. Dostrzegam przepaść, jaka się roztwiera przedemną.

Mam wrażenie, że wszyscy przeżywamy to samo. Czuję to, choć nie mówimy o tóm wcale między sobą. Gdy się spotkamy panuje pośród nas milczenie.

Rama jest taki jak zwykle... Najmniejszym nie natrąca słowem o to, co się stało...

Dziś spotkałem się w korytarzu z Van Gellem. Popatrzał na mnie i długo trzymał w uścisku mą dłoń. Potem szepnął tylko: „To najcięższa próba. Trzeba się oprzeć nastrojom. Odwagi, odwagi!...". A mnie chciało się płakać...

7 lutego.

Chciałem się rozmówić z Blanką. Czuliśmy oboje potrzebę wyjaśnień. Ale gdy wreszcie dzisiaj zeszliśmy się sami nie było potrzeba słów... Spojrzeliśmy sobie w oczy i te powiedziały nam wszystko... Zrozumieliśmy jedno: zgasła nasza miłość. Nie trzeba się łudzić. Po tem wszystkiem, co zaszło i cośmy wspólnie przeżyli nie mogło być przecież inaczej...

— Ale zostaniemy przyjaciółmi — powiedziałem ściskając jej dłoń. Uśmiechnęła się smutno i skinęła głową.

ROZDZIAŁ VII.
Bogini Kali.

13 lutego.

Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe! Jutro wyjeżdżamy do Kalkuty!... Stało to się na wyraźną propozycję Ramy... Zupełnie niedwuznacznie dał nam do zrozumienia nasz Hindus, że nie będzie miał nic przeciw temu, jeśli tam wsiądziemy na najbliższy okręt, odchodzący w stronę Europy... Nie potrzebuję dodawać, jakie poruszenie wywołał wśród naszej gromadki ten nieoczekiwany i niesłychany krok Ramy... Grom padający z jasnych niebios nie wywarłby większego wrażenia!...

Pierwszym odruchem było oczywiście zdumienie, — niebotyczne, olbrzymie zdumienie, zaprawione goryczą nieufności i niedowierzania. Ale dziś mając spakowane kufry i zakupione bilety jesteśmy nastrojeni raczej na ton wdzięczności i wiary... Doprawdy! dziwną jest natura ludzka. Im więcej wycierpi niesprawiedliwości tem chętniejsza jest do darowania uraz, gdy tylko krzywdziciel ukaże jej choć promyk światła wśród cieni...

Zachodzimy w głowe, co mogło skłonić naszego kapłana do tak radykalnej zmiany frontu... „Boi się przeciągnąć struny, zląkł się" — powiada Silvas, zaciskając swe olbrzymie pięści. „Zbudziło się w nim sumienie" — po kobiecemu objaśnia sytuację Blanka. „Knuje jakiś nowy podstęp" — ostrzega chmurnie Van Gelle. On jeden nie podziela powszechnej radości i snuje się między nami posępny i zatroskany...

A ja się cieszę, choć nie mogę mu odmówić racji, choć mam świadomość, że głupie i naiwne są moje nadzieje. Zdaję sobie przecież sprawę, że po tem wszystkiem co zaszło, Rama nie wynuścił ot tak dla fantazji ofiar ze zbrodniczej sieci. A jednak się cieszę!... Bezmyślnie się cieszę, jak dziecię... Nie chcę myśleć o tem wszystkiem, co jest ciemnego w tej sprawie... Nie mogę... Jak tonący chwytam się brzytwy nadziei. Chcę wiedzieć tylko, że wyjeżdżam jutro do Kalkuty i tam wsiadam na pokład okrętu... Nic więcej... Nie mogę żyć ciągle w świecie czarnych myśli, nie mogę... W tym szaleńczym optymiźmie widzę jedyny ratunek dla siebie, jedyną ucieczkę przed sobą. Podobnie my wszyscy z wyjątkiem Van Gelle'a...

Do Kalkuty jadę jutro, do Kalkutty!!...

Kalkutta, 16 lutego.

A więc w Kalkucie! Od wczoraj... Jak szalony krążę po europejskich ulicach tam i z powrotem, bez żadnego celu, wdechując pełną piersią atmosferę europejskiej kultury, uściskiem wzroku obejmując te szaro-białe, monotonne, tak dawniej wzgardzone mury zwykłych, prostych kamienic, te angielskie szyldy wiszące nad oknami banalnie urządzonych sklepów, te równe aż do znudzenia chodniki, te szablonowe trawniki i skwery... Wszystkich przechodniów witam jak dobrych znajomych, chciałbym wszystkich przycisnąć do piersi. Ikać w ich objęciach ze szczęścia...

Zdaje mi się jakbym był już w Europie... Dość mam przepychu, barwności i świetnego bogactwa form i typów Wschodu! Cieszę się wszystkiem: wygodnym hotelem, urządzoną na europejski sposób kawiarnią, wszystkiem co mi pozwala zapomnieć, że jeszcze znajduję się w Indjach.

Byłem dziś już kilkakrotnie w porcie. Okręt nasz odchodzi za dni osiem. Z zegarkiem w ręku będę liczył godziny, dzielące nas od wyruszenia w podróż. Byłem dzisiaj również w włoskim konsulacie. Dowiedziałem się, że z Delhi w tych dniach mają nadejść me papiery. Wśród nich nominacja na sekretarza poselstwa w Warszawie, która przyszła w międzyczasie z Rzymu.

A więc za dni osiem... Van Gelle zabiera się z nami. Ma również dość Indji i zrezygnował chętnie ze swych naukowych planów, które go kosztowały tak wiele.

Ojca Blanki nie zastaliśmy w Kalkuccie. Wyjechał do Francji, do Marji t. j. siostry Blanki, która studjuje na uniwersytecie w Nancy. Spotkamy się z niemi w Paryżu...

Czas czekania na okręt skraca nam Rama jak może. Dziwny jest ten Hindus. Obserwujemy w nim szaloną zmianę... Nigdy nie był wobec nas tak uprzedzająco grzeczny jak teraz. Coprawda nie mogliśmy nigdy uskarżać się pod tym względem na niego. Ale dotychczas jego uprzejmość nosiła cechy typowo wschodniej obłudy, była chłodna, uroczysta i nasiąkła ceremoniałem. Obecnie nabrała europejskiej giętkości i dwornej ogłady. W rozmowie z nami sil się na ton przyjacielski, serdeczny. Nie wyczuwa się w nim więcej lwa, który tylko przyczaił pazury, lecz waruje pilnie nad ofiarą. Przeciwnie stara się on nas rozruszać, zabawić, jest wesół, rzekłby ktoś, że chce przygłuszyć w nas niedawne ponure wspomnienia. Nie robi do nich nigdy najmniejszych alluzji. Czasem zdaje się nam, jakgdyby naprawdę między nami nigdy nic nie było.

Wobec Blanki Rama zachowuje się jak europejski gentleman, z Van Gellem wiedzie godzinne rozmowy na górne filozoficzne tematy...

Niezwykła metamorfoza!...

21 lutego.

To co się stało dzisiaj jest więcej niż straszne... Drżę jeszcze... Nie mogę skupić myśli... Nie potrafię zdać sobie sprawy z tego wstrząsającego dramatu, którego byliśmy świadkami. Wiem tylko, że jakiś cień złowrogi stanął znów przed nami. I że zdeptał strasznie radość dni ostatnich. I że znów znak zapytania zawisł nad mem życiem. I, że jesteśmy wciąż potworną igraszką w rękach niesamowitego Ramy... Nie my zresztą tylko!...

Było tak... Jedliśmy dziś obiad w Hotelu Imperial. Siedzieliśmy w rogu oszklonej werendy obserwując ożywiony ruch na ulicy. Podano już czarną kawę i chłodniki. Nasz Hindus był niezwykle rozmowny... Mówił dużo o sobie i o swojej kaście, co mu się nigdy nie zdarza. Napomknął o tajemnej wiedzy, której przechowaniem trudnią się bramini. Między innemi podkreślił, że posiada sztukę czytania w przyszłych losach ludzi i całego świata. I tu jakiś szalony bies podsunął mi pokusę do ucha, by zakwestjonować prawdomówność Ramy... Zrobiłem to bez przekonania, ot tak dla podtrzymania rozmowy... A może dla zniecierpliwienia naszego kapłana, dla niewinnej zemsty za to wszystko, co wycierpieliśmy od niego...

— A więc pan twierdzi, że czyta równie dobrze przyszłość ludzi, jak ten tam oto europejczyk gazetę — pozwoliłem sobie na dość lichy dowcip, wskazując równocześnie ręką na pobliski stolik, przy którym siedział, bokiem do nas jakiś dobrze ubrany jegomość, z ukrytą twarzą w rozpostartym numerze dziennika.

— Może nam pan powie zatem, co się stanie jutro z tym panem — ciągnąłem dalej żartobliwym tonem.

— Jutro? Poćóż tak daleki termin Sahibie? — odpowiedział Rama z dziwnym uśmiechem na twarzy. — Oh! mógłbym wam powiedzieć jak spędzi dzień jutrzejszy ten gentelmen, ale bałbym się, że mnie nie zrozumiecie... Moja opowieść bowiem sięgałaby w zawiłe dziedziny metapsychiki, do której nie jesteście dość przygotowani...

— Metapsychiki? Cóż pan wygaduje!? — zaśmiał się Van Gelle.

— Zapędził się a teraz chciałby się wykręcić sianem!... — zgryźliwie odezwał się Silvas.

— Myli się pan — z godnością odpowiedział Rama — a na dowód. że się nie uchylam od wyzwania, powiem wam co się stanie z tym panem za trzy, dokładnie mówię: za trzy minuty...

— No... no... — odezwał się z powątpiewaniem Silvas. Ale Rama ciągnął obojętnie dalej:

— Otóż za trzy minuty ten dżentelmen... Ale pocóż uprzedzać wypadki... Trzy minuty to tak krótko przecież! Weźcie lepiej zegarki do rąk i patrzcie!...

W tonie, jakim to mówił było coś niezwykle poważnego. Van Gelle spojrzał badawczo na niego i milcząc wyciągnął zegarek. Położył go przed nami na stole. Blanka uśmiechnęła się:

— Założę się, że mu pan prześle myślą rozkaz zwinięcia gazety lub zamówienia szklanki oranżady.

— Myli się pani, to będzie coś zgoła innego — głuchym, gardłowym głosem rzekł Rama.

Po tych słowach sięgnął w fałdy swojej wschodniej szaty i wyjął swój kies onkowy zegarek, zegarek-olbrzym, formatu, jaki się nosiło w Europie przed czterdziestu laty. Dziś używają takich chronometrów chyba szoferzy lub piloci dla łatwej kontroli czasu podczas swych denerwujących zajęć.

Nastąpił teraz moment wyczekującego milczenia. Oczy nasze przenosiły się co chwila z Ramy na owego nieznanego europejczyka, który nadal spokojnie czytał swą gazetę. Rama wziąwszy zegarek w dłoń lewą badawczym okiem mierzył naszego sąsiada. Zauważyliśmy, że w pewnej chwili prawą ręką zrobił ruch, jakgdyby chciał nakręcić zegarek.

— Ile sekund brakuje jeszcze do trzech minut na pańskim zegarku, panie profesorze? — zwrócił się do Holendra z pospiechem. W drżeniu jego głosu znać było zdenerwowanie

— Dziewięć sekund, dokładnie dziewięć sekund! — odrzucił Van Gelle.

— Zgadza się! Dziewięć sekund... Proszę: patrzcie dobrze!

Wszystkie oczy zwróciły się ku zaczytanemu mężczyźnie... Widzieliśmy go dobrze. Siedział nie dalej od nas jak sześć metrów. Jeszcze teraz przypominam sobie z dziwną dokładnością tę scenę... Mam ją przed oczyma jak żywą... Siedział w trzcinowym fotelu z wyciągniętemi wygodnie nogami. Żółte buty... Nowiutkie żółte buty... Jedwabne skarpetki... Kratkowane spodnie... Zabawne, jak ja pamiętam to dobrze... Twarzy, jak już rzekłem nie widziałem... Zasłaniała gazeta. Było tak blisko, że przy dobrym wzroku widziałem czcionki ważniejszych tytułów... „*Times*"... Pomyślałem: Anglik... Nic dziwnego tu w Kalkuccie... Na stole niedopita szklanka oranżady... W popielniczce tlił się niedopałek cygara, snując prosto w górę cienki jedwab dymu. Na poręczy fotela wsparta lewa dłoń... Biała, wypielęgnowana dłoń, ozdobiona krwawym sygnetem. Prawą trzymał gazetę... Dziwne, że właśnie te wszystkie szczegóły, te drobne, nic nieznaczące szczegóły tak silnie utkwiły mi w głowie... Nie mogę się od nich uwolnić... Dokuczają mi... Dręczą... Strasznie dręczą... Dławią mi wyobraźnię jak zmora...

Siedzieliśmy z zapartym oddechem... Wpatrzeni w ten jeden punkt... Van Gelle trzymał przed sobą zegarek i liczył szeptem sekundy... Serce mi łomotało jak młot.

Raz, dwa, trzy... wreszcie d z i e w i ę ć!... Posłyszeliśmy jakiś cichy chrzęst... Mieliśmy wrażenie, że pochodzi on z zegarka Ramy... Zapewne mu pękła sprężyna... Patrzymy ciągle w kierunku sąsiedniego stolika... Już zdołaliśmy pomyśleć, że spotkał nas zawód. Wtem drgnęliśmy wszyscy... Jeszcze teraz widzę, jak ów Anglik opuszcza powoli rękę. w której trzymał gazetę i pochyla się w dziwny sposób nad stołem... Siedzi chwilę bez ruchy. Potem widzę, dokładnie widzę, jak biała, wypielęgnowana dłoń z czerwonym sygnetem biegnie szybko, szybko z poręczy fotela w kurczowych drgawkach wzdłuż krawędzi stołu... Widzę, jak Anglik chyli się coraz bardziej w prawą stronę stołu, aż nagle w jednej chwili pada z ciężkim łoskotem na ziemię, jakby rażony piorunem. (*C. d. n.*).

H. G. Wells.

Mr Skelmersdale w krainie baśni

przekład Bronisława Falka.

Sprzeczka, która go wyprowadziła z równowagi była dość błahej natury. Posprzeczał się z swą ówczasną narzeczoną, dziewczyną z Clapton Hill.

— Była to córka gospodarza - mówił - Skelmersdale — dziewczyna bardzo „porządna" i bezprzecznie znakomita „partja, lecz zarówno ona, jak i jej kochanek byli to ludzie młodzi, wzajemnie o siebie zazdrośni, przyglądający się wszystkiemu przez pryzmat nieubłaganego krytycyzmu, nierozsądnie żądni zupełnej doskonałości, którą życie i doświadczenie czyni bezwzględnie iluzoryczną. Nie mam pojęcia, co było bezpośrednią przyczyną sprzeczki. Może powiedziała, że lubi mężczyzn w kamaszach, kiedy on nie zwykł nosić kamaszy, a może on powiedział, że podobałaby mu mu się więcej w innym kapeluszu, jakkolwiek jednak rozpoczęła się sprzeczka, doprowadziła po szeregu niezręcznych uwag do rozdrażnienia i łez. Ona, bezwątpienia zaczęła płakać i mazać się, a on stracił humor i zamknął się w sobie, poczem ona pożegnała się z nim, tworząc niekorzystne porównania i zastanawiając się poważnie, czy rzeczywiście kochała go kiedyś i przyrzekając sobie nie kochać go więcej. Z podobnymi myślami przyszedł i on zgryziony na kopiec w Aldington i teraz, po dłuższym przeciągu czasu, prawie w niewytłomaczony sposób zasnął.

Obudził się na murawie tak miękkiej, jakiej nigdy nie zdarzyło mu się spotkać, w cieniu bardzo gęstych drzew, które zakrywały niebo jego oczom. Zdaje się, że niebo w kraju baśni zawsze jest zakryte Za wyjątkiem nocy, kiedy wieszczki tańczyły, Mr. Skolmersdale przez cały czas pobytu z niemi, nigdy nie widział gwiazdy. Co zaś do wspomnianej nocy, to mam wątpliwości, czy był wówczas rzeczywiście w kraju baśni, czy na tych niskich łąkach w pobliżu linji kolejowej do Smeeth, gdzie są obszerne polany i liczne spadki.

Było jednak widno pod drzewami a wśród liści i na murawie świeciło jasne i piękne mnóstwo robaczków świętojańskich Pierwszem wrażeniem Mr. Skelmersdala, było, że jest bardzo małym, a drugiem, że tłum ludzi jeszcze mniejszych stoi wokół niego. Nie był, jak mówi, ani przestraszony, ani zdziwiony, lecz usiadł spokojnie i przetarł oczy. Otaczały go śmiejące się elfy, które wziąwszy go w niewolę podczas snu, zawiodły do kraju baśni. Trudno mi opisać, jak te elfy wyglądały, tak nieokreślone i niedokładne są jego informacje i tak mało, zdaje się, zwracał uwagi na pośledniejsze szczegóły. Nosiły jakieś jasne i piękne suknie, lecz nie była to ani wełna, ani jedwab ani liście, ani płatki kwiatów. Stały wokół niego, kiedy tak siedział i przecierał oczy, a świetlistym korytarzem, usianym świętojańskimi robaczkami i przyozdobionym gwiazdą szła ku niemu królowa wieszczek, która jest główną osobistością jego opowiadania i wspomnień. O niej wiem więcej. Ubrana była w powiewną, zieloną szatę, a wokół jej drobnej kibici biegł szeroki pas srebrny. Włosy jej spięte były nad czołem z obu stron głowy; loki spływały nieco niedbale. Czoło jej zdobiła mała tyara, przystrojona gwiazdą. Rękawy sukni nieco otwarte odsłaniały nieznacznie jej ramiona; jej szyja jak sądzę była obnażoną, wspomina bowiem o piękności jej karku i podbródka. Na białej szyji nosiła koralowy naszyjnik, a kwiat czerwony zdobił również jej pierś. Rysy jej podbródka, policzków i szyji miały coś z delikatności małego dziecka. Oczy jej jeśli pomnę, ogniste, czarne, łagodne, proste i słodko patrzyły z pod wzniesionych łuków brwi. Z szczegółów tych widzicie Państwo jak żywemi barwami osoba ta odmalowaną została w opowiadaniu Skelmersdala. Pewne rzeczy próbował określić i nie umiał określić; „jej sposób bycia", powtarzał kilkakrotnie; wyobrażam sobie, że cała postać wieszczki promieniowała jakąś dziwną, szczerą serdecznością.

W towarzystwie tejto rozkosznej osóbki, jako jej gość i wybrany druh, zgłębił Mr. Skelmersdale tajniki kraju baśni. Przywitała go z radością i serdecznie — przyjmuję, że uścisnęła mu dłoń, z odpowiednim wyrazem twarzy. Bądź co bądź, dziesięć lat temu, młody Skermersdale musiał być bardzo miłym chłopcem. A potem, ujęła go za ramię i jak sądzę poprowadziła po przez polanę, oświeconą świętojańskimi robaczkami.

Jak tam właściwie było i co się zdarzyło, tego z urywanych zdań opowiadania Mr. Skelmersdale wywnioskować można. Mówi niedokładnie o dziwnych skrytkach szczegółach, o miejscach, gdzie zbierały się wróżki, o „pewnego rodzaju grzybach, które blado świeciły", o pokarmie wieszczek, o którym mógł tylko powiedzieć: „Szkoda, że go Pan nie próbował!", o muzyce w kraju baśni, „przypominającej grę na pozytywce", którą słychać było przy pochylaniu się kwiatów. Była tam wielka polana, gdzie wróżki goniły się i ścigały na „dziwnych tworach"; co Mr. Skelmersdale chciał wyrazić przez określenie „dziwne twory", o tem nie było mowy. Może larwy lub koniki polne, lub małe chrząszcze, które nawiedzają nas w tak wielkiej liczbie Był tam wodotrysk na łące, porosłej olbrzymimi jaskrami i gdzie podczas upału wieszczki zażywały wspólnej kąpieli. Bawiono się w rozmaite gry, tańczono i flirtowano wśród gęstwy splątanych mchów. Tam bez wątpienia oświadczyła się królowa wieszczek Mr. Skelmersdalowi. Przyszedł bowiem czas, kiedy na ławce, w spokojnej, cichej ustroni, przesyconej wonią fijołków, wyznała mu swą miłość.

— Kiedy zniżyła głos i mówiła sjzeptem, — rzekł Mr. Skelmersdale, — kiedy ujęła dłonią moją dłoń i — pan rozumie — sta a się bardziej serdeczną w ten mięki, ciepły i chwytający za serce sposób, który jej był właściwy, musiałem dołożyć wszystkich sił, aby nie stracić głowy. —

Zdaje się, że panował nad sobą aż nazbyt niefortunnie. Wiedział, jak mówił, — skąd wiatr wieje — i siedząc teraz w gaju, przesyconym wonią fijołków, w towarzystwie tej upajającej istoty, wyznał jej łagodnym głosem — że jest zaręczony.

Mówiła, że kocha go gorąco' że jest jej słodkim chłopcem i cokolwiek pragnie — najszczersze pragnienia jego — spełni według życzenia.

Mr. Skelmersdale, który, jak mniemam, unikał uporczywie widoku jej małych wpółrozchylonych usteczek, zbył to intymne pytanie powiedzeniem, że chciałby mieć mały kapitalik, aby założyć sklep. Powiedział, że trzeba mu pieniędzy aby ten projekt przeprowadzić. Widzę cień zdumienia w tych czarnych oczach, które opisywał; zdawała się jednak rozumieć i zadawała mu szereg pytań na temat owego sklepiku, śmiejąc się ustawicznie. W ten sposób wtajemniczył ją w dzieje swego narzeczeńskiego stanu i powiedział wszystko o Mili.

— Wszystko? - spytałem.

— Wszystko — rzekł Skelmersdale. — Kim była, gdzie żyła i co robiła.

— Spełnię twe życzenia - rzekła królowa wieszczek. — Możesz być tego pewny. Dostaniesz pieniądzy, ile dusza twa zapragnie A teraz musisz mnie pocałować!

Mr. Skermelsdale udał, że nie słyszy ostatnich jej słów i rzekł, że jest bardzo dobrą. Że właściwie nie zasługuje na tyle dobroci z jej strony. I...

Królowa wieszczek przytuliła się do niego, szepcząc: „Pocałuj mnie!"

— I jak głupiec pocałowałem ją" — rzekł Mr. Skermelsdale.

Są całusy i całusy, jak mi mówiono, a musiał to być całus nieco innego gatunku, niż hałaśliwe dowody względów Mili. Było coś czarownego w tym pocałunku; to pewne, że stał się on punktem zwrotniczym. W każdym razie Mr. Skermersdale uznał za stosowne opisać mi ten epizod możliwie treściwie. Próbowałem uzmysłowić go sobie, probowałem oczyścić z naleciałości i dodatków, z jakimi był mi przedstawiony ale nie wątpię ani chwili, że opisać go nie potrafiłem, że był on daleko piękniejszy i słodszy — w spokojnem, bladem świetle i subtelnej ciszy gaju, tam, w kraju baśni. Królowa wieszczek pytała wiele o Milę i była tak miła — tak miłą, przez długi okres czasu. Co zas do Mili, to była według jego słów — porządna dziewczyna. — Przy sposobności opowiedziała mu Królowa wieszczek, że zakochała się w nim, ujrzawszy go śpiącego w świetle księżycowem, że kazała go przenieść w krainę basni i że myślała, nie wiedząc o Mili, iż miłość jej podzieli. — Teraz wiem jednak, że to niemożliwe, — mówiła, — zostaniesz więc ze mną jedynie przez krótki czas a potem wrócisz do Mili. Powiedziała mu to, a chociaż Skelmersdale był już w niej zakochany, bezwładność jego trybu myślenia utrzymała go na drodze, którą obrał. Wyobrażam go sobie siedzącego jakby w odrętwieniu wśród wszystkich tych pięknych światełek, mówiącego o Mili i małym sklepiku, o koniu i wózku, którego potrzebuje... I ten bezsensowny stan rzeczy musiał utrzymać się koło niego i starającą się go rozerwać, za delikatną, aby go zrozumieć i za tkliwą, aby się z nim rozłączyć. A on zahypnotyzowany swem ziemskiem stanowskiem, chodził z nią to tu, to tam, ślepy na wszystko w kraju baśni, żyjący jedynie jej cudowną miłością. Trudna to rzecz uzmysłowić sobie jej promienną tkliwość w gmatwaninie szorstkich i utrzymanych słów Skermersdala. Przeświecała mi ona jednak przez cały przeciąg opowiadania, jak robaczek święto jański przez gąszcze drzew.

Musiało minąć wiele dni od tego czasu. Pewnego razu tańczyli w świetle księżyca na łąkach w pobliżu Smeeth lecz wreszcie przyszedł koniec. Zaprowadziła go do wielkiej groty, oświeconej jakimś — czerwonem światłem, — gdzie piętrzyły się kufry na kufrach, naczynia i skrzynie złote i wielkie stosy złotych monet. Wśród bogactw tych krzątały się małe gromy, króre skłoniwszy się jej, usunęły się na bok. I nagle zwróciła ku niemu swe błyszczące oczy.

— Byłeś dobry dla mnie i towarzyszyłeś mi długo, — rzekła — ale nadszedł czas, kiedy muszę ci pozwolić odejść. Musisz powrócić do Mili i tutaj — jak obiecałam — zabrać sobie złota.

Przestała mówić, — rzekł Mr. Skermersdale — tej chwili doznałem dziwnego uczucia tu — (wskazał na mostek) — jakbym miał zemdleć. Czułem, że blednę i drżę, ale nawet w tej chwili — nie powiedziałem słowa.

— Umilkł. — Tak — rzekłem.

Scena nie nadawała się do opisu. Wiem jednak, że ucałowała go na pożegnanie.

— I nic pan nie powiedziałeś?

— Nic — rzekł, — Stałem. jak głupie cielę. Oglądnęła się raz i przystanęła śmiejąc się jakby i płacząc — mogłem widzieć blask jej oczu - a potem odeszła i wówczas wszystkie te małe gromy zaczęły krzątać się wokoło mnie, wciskając mi złoto do rąk, do kieszeni i poza kołnierz".

I teraz, po zniknięciu Królowej Wieszczek! Mr. Skermersdale zrozumiał i uprzytomnił sobie całą swą sytuację. Zaczął nagłymi ruchami wyrzucać złoto, które mu wciskali i krzyczeć, aby dali spokój.

— Nie chcę waszego złota — mówiłem. — Nie chcę odejść! Chcę mówić z Królową Wieszczek. Zrobiłem kilka kroków w jej kierunku, ale mnie przytrzymano. Tak jest; gromy objęły mnie wpół swemi maleńkimi rączkami i odciągnęły w tył. Dawały mi złota wciąż więcej, aż zaczęło mi wypadać, przez nogawki od spodni i wymykać się z rąk.

— Nie chcę waszego złota! — mówiłem im, — chcę mówić znów z Królową Wieszczek,

— I mówił pan z nią?

— Przyszło do bitki.

— Zanim pan ją zobaczył?

— Nie zobaczyłem jej już więcej. Kiedy wyrwałem się z ich rąk, nie było jej nigdzie widać.

Wybiegł, szukając jej z czerwono oświetlonej groty przez długi, sklepiony korytarz i znalazł się na wielkiej opuszczonej polanie, ponad którą unosiła się chmura komarów. Dokoła niego, jakby na urągowisko tańczyły elfy, a małe gromy nadbiegały za nim z wnętrza groty, niosąc złoto w garściach i rzucały je za nim, wołając:

— Miłość wieszczki i złoto wieszczki! Miłość wieszczki i złoto wieszczki!

Kiedy usłyszał te słowa zdjął go wielki strach, że wszystko bezpowrotnie minęło i z całej siły zaczął wołać ją po imieniu, a potem zaczął biedz po pochyłości, która rozciągała się od wejścia do groty, przez miejsca, zarosłe cierniami i głogiem, wzywając ją głośnie i wielokrotnie. Elfy tańczyły dokoła niego, szczypiąc go i kłując komary utworzyły krąg i cisnęły mu się do oczu, a gromy goniły za nim, krzycząc i rzucając czarodziejskie złoto. Kiedy tak biegł w tem dziwnem towarzystwie, które mu wciąż stroiło psoty, zapadając się niespodziewanie po kolana w bagno lub znajdując się nagle w gąszczu poplątanych korzeni, zaczepił nagle nogą o jeden z nich, potknął się i upadł...

Upadł, potoczył się i w tej chwili znalazł się rozciągnięty na Kopcu w Aldinton, sam jeden, pod gołem niebem.

Usiadł natychmiast, jak mówi, i spostrzegł, że jest sztywny i zimny, a jego suknie wilgotne od rosy. Z pierwszym brzaskiem dnia dąć zaczął zimny wiatr. Mógłby uważać całą przygodę za dziwnie żywy sen, ale włożywszy rękę w kieszeń boczną, znalazł ją pełną popiołu. Teraz wiedział już napewno, że złoto, które mu dano, było czarem. Czuł jeszcze wszystkie ukłucia i uszczypnięcia, chociaż na ciele nie miał żadnego znaku. W taki to nagły i niespodziewany sposób powrócił Mr Skelmersdale z kraju baśni na ziemię. Nawet wówczas jeszcze miał wrażenie, że rozegrało się to wszystko w ciągu jednej nocy. kiedy jednak powrócił do sklepu swego w Aldington Corner, dowiedział się ze zdumieniem, że nieobecnym był przez trzy tygodnie.

— Mój Boże! Miałem też kłopot! — rzekł Mr. Skermersdale.

— Z czem?

— Z wyjaśnieniami. Sądzę, że pan nigdy nie miał coś podobnego do wytłomaczenia.

— Nigdy, — rzekłem. — Rozwodził się przez pewien czas nad zachowaniem się poszczególnych osób. Jednego nazwiska unikał przez chwilę.

— A Mila? — rzekłem w końcu.

— Nie miałem ochoty zobaczyć Mili — rzekł.

— Sądzę, że wydała się panu zmienioną?

— Wszystko się zmieniło. I to porządnie zmieniło. Każdy wydawał mi się wielki i nieokrzesany. Głosy zbyt szorstkie. Nawet słońce, kiedy wschodziło rano, raziło moje oczy.

— A Mila?

— Nie chciałem widzieć Mili.

— A kiedy ją pan ujrzałeś?

— Spotkałem się z nią w niedzielę, po wyjściu z kościoła.

— Gdzieś był? — zapytała.

Spostrzegłem, że ze zanosi się na sprzeczkę. Być może, przyszło nawet do sprzeczki. Nie mogłem zebrać myśli, nie mogłem przypomnieć sobie, czy już ją kiedyś widziałem i co mnie z nią łączyło. Czasem, w jej nieobecności myślałem o niej trochę, lecz nigdy, kiedy była przy mnie. Zawsze tamta stawała przed memi oczyma i wypędzała ją z mego serca.. W każdym razie nie było to dla niej katasrofą.

— Wyszła za mąż? — spytałem.

— Wyszła za mąż za kuzyna, — rzekł Mr. Skermersdale, spoglądając na obrus.

Kiedy przemówił znowu, stało mi się jasnem, że dawna jego miłość minęła bezpowrotnie i że opowiadanie stawiło mu przed oczy Królowę wieszczek w jej pełnej krasie. Mówił o niej, mówił dziwne rzeczy, odsłaniał tajniki tej miłości, którą podać do wiadomości było zdradą. Sądzę doprawdy, że najdziwniejszą rzeczą w tem wszystkiem było słyszeć tego miłego małego kupczyka, jak po opowiedzeniu mi swej przygody, z szklanką whisky, stojącą przed nim na stole i cygarem w ręce wywnętrzał się przede mną jeszcze ze smutkiem, chociaż teraz już z tłumioną męką, że trawi go niezaspokojony głód miłości. „Nie mogłem jeść — mówił, „nie mogłem spać. Źle załatwiałem obstalunki i myliłem się przy wydawaniu reszty. Stała przy mnie we dnie i w nocy, ciągnąc mię ku sobie. Oh! jakże jej pragnąłem! Boże mój! Jak ja jej pragnąłem".

Byłem tam, na Kopcu, każdego prawie wieczoru, często nawet podczas deszczu. Spacerowałem po nim, krążyłem wokół niego, błagając. aby mnie wpuszczono do środka. Krzyczałem, Niekiedy dostawałem, po prostu, chrypki. Byłem jak ścięty z nóg. Niekiedy próbowałem sobie wytłómaczyć, że to wszystko tylko złudzenie. Każdej niedzieli po południu, szedłem tam bez względu na pogodę, chociaż wiedziałem dobrze, jak i pan, że niema tam co chodzić przy świetle. I próbowałem tam spać...".

Przerwał i wyciągnął rękę po wódkę.

— Próbowałem tam spać — mówił i mógłbym przysiąc, że wargi jego drżały. — Próbowałem tam spać, często, bardzo często. I nie mogłem sir, — nie mogłem nigdy. Myślałem, że gdybym tam zasnął, zdarzyćby się mogło coś... Przewracałem się tylko z boku na bok, siadałem, lecz zasnąć — nie pozwalała mi tęsknota. Ta tęsknota... Próbowałem.

Krząknął, jednym haustem wypił resztę whisky, wstał z miejsca i zapiął surdut, patrząc z zainteresowaniem i zadumą na tanie oleodruki rozwieszone po obu stronach kominka. Mały, czarny notes, gdzie notował obstalunki z całego dnia, sterczał sztywno z jego przedniej kieszeni. Kiedy zapiął już wszystkie guziki po prawił nieznacznym ruchem ubranie na piersiach i zwrócił się do mnie.

— No! — rzekł — Trzeba iść!

Było coś w jego oczach i całem zachowaniu się, czego nie mógł wyrazić słowami. „Tak to się gada", rzekł w końcu, już przy drzwiach, uśmiechając się blado i zniknął. Oto historja Mr. Skelmerdale o krainie baśni.

ZE SCENY - ESTRADY I EKRANU



Z teatru im. Bogusławskiego: P. Kuncewiczówna, jedna z gwiazd teatru.

Teatr im. Bogusławskiego w Warszawie.

Teatr im. Bogusławskiego jest godnym imienia praojca sceny polskiej. Jest on teatrem popularnym w najbardziej dodatnim znaczeniu tego słowa; jest może jedną z najpoważniejszych placówek teatralnych. Gdy przyjrzymy się całemu szeregowi sztuk wystawianych ostatnio na deskach scenicznych teatru im. Bogusławskiego ujrzymy w nich zalety temu teatrowi właściwe. „Skalmierzanki", pełne powabu misterjum Ghéona, „Pasterka wśród wilków", wreszcie urocze widowisko „Bandurka" stały się perłami repertuaru bieżącego sezonu. Wielką zasługą było wystawienie ostatnio granej sztuki T. Micińskiego. Nie będziemy się rozwodzić nad zasługami, jakie w tej dziedzinie położył znany teatrolog dyrektor Leon Schiller. Jemu zawdzięcza w wielkiej mierze, oddany jego pieczy teatr swój wysoki poziom i swe walory. Zasługi te zostały należycie ocenione w sferach artystycznych i kulturalnych. Teatr im. Bogusławskiego stał się terenem twórczej pracy braci Pronaszków, którzy stworzyli szereg oryginalnych prac z dziedziny dekoracji teatralnej. Dzięki pp. Pronaszkom strona estetyczna sztuk jest bez zarzutu. Z prawdziwym żalem przyjęła stolica ostatnie narady komisji teatralnej, które to wytworzyły poważne wątpliwości co do dalszej egzystencji teatru im. Bogusławskiego. Miejmy nadzieję, iż ten sympatyczny teatr przetrwa szczęśliwie ciężkie przeszkody. *J. K.*



Z teatru im. Bogusławskiego: Janusz Siachocki, świetny artysta porywający niezwykłą prostotą gry.



Z teatru im. Bogusławskiego: Marja Zabczyńska, wybitna artystka teatru im. Bogusławskiego.

Z teatru miejskiego w Łodzi.

Znany ze swej działalności reżyserskiej w Warszawie p. Kazimierz Wroczyński kieruje obecnie teatrem miejskim w Łodzi. Praca na terytorjum łódzkim jest twardym orzechem do zgryzenia. Publiczność łódzka hazardowo uczęszczająca do cyrku oraz na zabawy taneczne nie zdołała obudzić jeszcze w sobie zrozumienia dla placówki teatralnej. P. Dyr. Wroczyński odbył w tym tygodniu konferencję z przedstawicielami miasta na której postanowiono przyznać podwyższone subsydjum teatralne.

Na drodze do odrodzenia przemysłowego.

Zdawało się, że okres powojennej stagnacji we wszystkich dziedzinach naszego życia handlowo - przemysłowego, potrwa jeszcze długo, zanim zdoła się choćby w części zbliżyć do stanu, w jakim znajdował się w czasie przed wybuchem wojny światowej.

Składały się na to najrozmaitsze przyczyny, często nawet uniemożliwiające normalny rozwój stosunków przemysłowo-handlowych w Polsce, nie mówiąc już o tem, że o wprowadzeniu u nas najnowszych zdobyczy techniki, o ekspanzji handlowej, lub o pochwyceniu inicjatywy przez przemysł polski – mowy nawet być nie mogło.

Pomimo, że dzisiejsze stosunki ekonomiczne ułożyły się u nas, dzięki stabilizacji waluty i że mamy możność nawiązania kontaktu z zagranicą, z żalem skonstantować należy, że na wielu polach rozwoju przemysłowo-handlowego, pozostaliśmy znacznie w tyle i że jest jeszcze ogrom pracy do odrobienia, aby przynajmniej w zarysach zbliżyć się do idealnego pierwowzoru, jaki nam daje zagranica.

Tu i ówdzie zauważyć jednak można, że i u nas dokonano wiele na polu przemysłowego odrodzenia. Dzieje się to jednak przeważnie dzięki prywatnej inicjatywie jednostek, które z zapałem, mrówczą pracą i niesłabnącą energją, postanowiły dokonać pracy, którą unicestwiły długie lata wojny, inflacji pieniądza i niekorzystnej konjunktury handlowej.

Do takich jednostek zaliczyć należy, młodego i o żelaznej energji przemysłowca p. *Stanisława Barana we Lwowie*, który nie oglądając się na przeszkody i trudności, potrafił w krótkim stosunkowo czasie, założyć i zorganizować w tem mieście *Magazyn Medyczny*, nie ustępujący w niczem tego rodzaju instytuciom zagranicznym.

Rzutki, energiczny, pracowity i ożywiony najlepszą wiarą w to, że Polska może się zupełnie uniezależnić od zagranicy, dokonał ten przemysłowiec dzieła, który mu zaszczyt przynosi i zwraca na niego uwagę interesowanych sfer naukowych i lekarskich.

P. *Stanisław Baran* zdołał swój *Magazyn Medyczny we Lwowie, przy ulicy Akademickiej l. 26* postawić na tym poziomie, że śmiało może konkurować z wszelkimi tego rodzaju przedsiębiorstwami w Paryżu, Berlinie czy Wiedniu.

Nie ustając w pracy nad dalszem doskonaleniem się w swoim zawodzie, wyjeżdża p. Baran kilka razy do roku zagranicę, skąd przywozi najnowsze zdobycze w dziale terapji i instrumentów chirurgicznych, które zdołały się pojawić na rynkach i uzyskać aprobatę autorytetów na tem polu.

Obecnie powrócił p Baran z zagranicy, gdzie zwiedził wiele fabryk produkujących instrumenty lekarskie i aparaty medyczne i nawiązał stosunki handlowe z takiemi firmami, jak *Ernst Leitz w Wetzlar*, gdzie otrzymał zastępstwo tej światowej firmy.

Zwiedziwszy również Targi lyońskie, lipskie i wiedeńskie, oraz Wystawę hygjeniczną w Berlinie, przywiózł p. Baran cały szereg nowości z działu chirurgji, hygjeny, elektroterapji röntgenologji itd. dotychczas u nas nie widzianych.

Dzięki więc inicjatywie, przedsiębiorczości i fachowemu wykształceniu, stanął dziś *Magazyn Medyczny p. Stanisława Barana we Lwowie, ul. Akademicka 26,* na tym poziomie, że śmiało stwierdzić można, iż jest to jedyny fachowy tego rodzaju zakład przemysłowy w Polsce.

Firma Stanisław Baran, zdobywa sobie więc z dnia na dzień coraz większe uznanie i popularność, gdyż wyroby przez nią dostarczane są pierwszej jakości i w cenie bardzo przystępnej. Że Firma Stanisław Baran we Lwowie, może kalkulować ceny nie odbiegające niemal od cen fabrycznych i obliczone tylko na godziwy zysk, tłumaczy się tem, iż wyłącznym właścicielem i kierownikiem Firmy, jest tylko p Baran bez żadnych spólników.

W uznaniu pracy i gruntownej fachowości, został też p. Baran mianowany zaprzysiężonym znawcą sądowym w dziale instrumentów lekarskich i aparatów medycznych, a oferty Firmy Stanisław Baran we Lwowie są akceptowane przez pracownie uniwersyteckie, lekarzy, szpitale, kasy chorych i instytucje rządowe, publiczne, jako najtańsze i dające gwarancję jakości towaru.

Ważną tę i na wysokim poziomie stojącą placówkę rodzinnego przemysłu, która uniezależnia nas w zupełności prawie od zagranicy, powitać należy z całem uznaniem, a dzielnemu jej kierownikowi i właścicielowi p. Stanisławowi Baranowi, życzyć również należy, aby nie ustawał w dalszej pracy i wysiłkach nad rozwojem tej ze wszechmiar pożytecznej i potrzebnej instytucji.



Jubileusz dziennikarza lwowskiego Michał Rolle, znany historyk i publicysta, obchodził jubileusz 30-letniej pracy dziennikarskiej. Rolle jest jednym z redaktorów „Gazety Porannej i „Gazety Lwowskiej".



Szopka studentów Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie cieszyła się dużem powodzeniem w karnawale. Obecnie została wywieziona na wystawę dekoracyjną w Paryżu, gdzie ustawiona będzie w polskim pawilonie.





Z teatru miejskiego w Łodzi: Z dużem powodzeniem odegrano na scenie teatru miejskiego w Łodzi ostatnio „Spadkobiercę" Grzymały-Siedlewskiego. Świetnie kreowali główne role pp. Jerzmanowska i Komornicki (u góry), tudzież pp. Fabiszczak i Szubert (u dołu).



P. Mela Grabowska, wybitna diva operetkowa, święci niebywałe tryumfy na scenie katowickiej w głównej roli w operetce „Hrabina Marica". P. Grabowska zdobywa serca nietylko swym wybitnym talentem, lecz również niezwykłą urodą i temperamentem.





„Perły Kleopatry" w warszawskich „Nowościach": 1) Ulubieniec publiczności p. Władysław Szczawiński w roli Marka Antoniusza. 2) Odtwórczyni postaci tytułowej p. Kazimiera Niewiarowska i p. Dembowski wybitny artysta operetkowy w roli oficera Sylwjusza.

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Czesław Lipiński. Zakłady Graficzne „Nowości Ilustrowane" pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein).